

Ad vocem

List do pani Weroniki Tomiak, autorki artykułu „My dla nich czy oni dla nas? Kto powinien dostosować się do kogo?” AION nr 2/2021 (13)

4



dr n. hum. Anna Gutowska
Pedagog specjalny, andragog, szkoleniowiec. Adiunkt w Katedrze Andragogiki i Gerontologii Społecznej na Wydziale Nauk o Wychowaniu Uniwersytetu Łódzkiego. Kierownik Akademickiego Centrum Wsparcia UŁ. Autorka publikacji z zakresu andragogiki, w tym andragogiki specjalnej, gerontologii społecznej, geragogiki, w tym geragogiki specjalnej. Posiada bogate doświadczenie w pracy naukowej i pracy z osobami z niepełnosprawnościami (w tym wiele lat pracy z osobami z zaburzeniami psychicznymi). Realizatorka szkoleń, warsztatów m.in. z zakresu zagadnień związanych z niepełnoprawnością, zaburzeniami psychicznymi, uczeniem się dorosłych, higieny zdrowia psychicznego, a także kompetencji miękkich.

Szanowna Pani Weroniko,

po przeczytaniu w AION artykułu pt.: „My dla nich czy oni dla nas? Kto powinien dostosować się do kogo? – o paradoksie polskiego systemu edukacji” Pani autorstwa, postanowiłam podzielić się z Panią i innymi Czytelnikami moją refleksją. Pani tekst wzbudził we mnie wiele emocji, które postanowiłam przelać na papier. Sam tytuł jest owszem prowokujący do zastanowienia, ale moim zdaniem ukierunkowujący w niewłaściwą stronę:

1. „My dla nich czy oni dla nas?” – kim są my i kim są oni? Domyślam się, że „my” to studenci, a „oni” to nauczyciele akademicy. Zastosowanie takiego podziału jest dla mnie niepotrzebne i wysoce segregujące. Dla mnie, ale zapewne dla wielu innych osób także, wszyscy uczestnicy działalności każdej uczelni tworzą społeczność akademicką, a społeczność z definicji jest grupą połączoną ze sobą za pomocą więzi społecznych. Ja myśląc o studentach, myślę kategorią „my” i czuję się częścią tej zróżnicowanej zbiorowości. Taki podział buduje nie tylko językowe, ale przede wszystkim mentalne bariery. Utrudnia także nawiązanie i kontynuowanie satysfakcjonującej relacji.



2. „Kto powinien dostosować się do kogo?” – to sformułowanie budzi mój wyraźny sprzeciw. Czy rzeczywiście w procesie kształcenia chodzi o to żeby ktoś do kogoś się dostosowywał? Dlaczego miałby to robić i w jaki sposób? Czy nauczyciel akademicki, żeby dzielić się swoją wiedzą i doświadczeniem ze studentem z dysfunkcją wzroku, np. osobą niewidomą posługującą się alfabetem Braille’a, musi poznać ten rodzaj komunikacji, żeby się „dostosować”? Czy nauczając osobę Głuchą posługującą się językiem migowym trzeba koniecznie znać ten język? Jako wieloletni wykładowca Uniwersytetu Łódzkiego oraz osoba od dawna zajmująca się wsparciem studentów

z niepełnosprawnościami stanowczo się z tym nie zgadzam. „Dostosowanie” powinno tu, moim zdaniem, odnosić się nie do osoby, a do procesu dydaktycznego, czyli chociażby metod, form pracy, wykorzystywanych środków dydaktycznych, itd. Często konieczne jest dostosowanie komunikacji do potrzeb i możliwości obu stron relacji, tak aby była ona skuteczna. Czyli zasadnym byłoby raczej zapytać co dostosować, a nie kto ma się dostosować.

3. „O paradoksie polskiego systemu edukacji” – tu mam dwie wątpliwości: nie bardzo rozumiem na czym Pani zdaniem polega ten paradoks oraz dlaczego system edukacji ograniczyła Pani do szkolnictwa na poziomie wyższym (w tytule jest „system edukacji” czyli cały system). Już od jakiegoś czasu w Polsce wdrażane są założenia edukacji włączającej, zwłaszcza na etapie szkoły podstawowej i ponadpodstawowej, kiedy realizowany jest obowiązek szkolny i obowiązek nauki. Daleka jestem od stwierdzenia, że postęp w tym zakresie jest wystarczający, ale też nie można nie zauważać zachodzących zmian. Dotyczy to także edukacji na poziomie wyższym, gdzie (mimo iż na tym etapie nie ma już obowiązku edukacji) sukcesywnie od lat wprowadzane są rozwiązania mające na celu wyrównywanie szans edukacyjnych osobom ze szczególnymi potrzebami.
4. Brak rozwiązań systemowych – należałoby się zastanowić, jakie rozwiązania systemowe są rzeczywiście potrzebne. Jeśli takie, że każdy kto się legitymuje orzeczeniem o stopniu niepełnosprawności może skorzystać z góry określonych ulg, czy przywilejów, to ja jestem temu przeciwna. Wsparcie osób ze szczególnymi potrzebami zogniskowane powinno być właśnie na tych potrzebach oraz możliwościach i ograniczać się do wyrównywania szans. „Ułgi”, o których Pani wspomina w tekście nie prowadzą do równych praw i obowiązków oraz zasady równości. Środowisko osób z niepełnosprawnościami, przewlekłymi chorobami, czy innymi szczególnymi potrzebami jest niezwykle zróżnicowane. Osoby z tą samą, czy podobną dysfunkcją mogą potrzebować zupełnie innego wsparcia edukacyjnego. Dlatego wystandaryzowanie chociażby wskazywanego przez Panią wydłużenia czasu trwania zaliczeń czy egzaminów do konkretnej liczby jest w mojej ocenie bezzasadne. Nie można bowiem z góry założyć, że każdy student z neuroróżnorodnością będzie potrzebował np. 25% więcej tego czasu, bo jeden będzie potrzebował 50%, a inny w ogóle. Wsparcie powinno być zawsze maksymalnie zindywidualizowane.

5. W tekście powołuje się Pani na różne dane bez wskazania ich źródła, dlatego bardzo trudno jest mi odnieść się do ich wiarygodności. Jest kilka cytatów, które też pozbawione są źródła informacji, co uniemożliwia polemikę. Nie wiadomo czy to są fragmenty z jakichś badań, czy pozyskane przez Panią luźne wypowiedzi studentów doświadczających tego typu zdarzeń. Warto pamiętać, że nawet w tekstach popularnych podanie źródła informacji powinno być standardem.

Na koniec chciałabym podkreślić, że w zdecydowanej większości polskich uczelni działają jednostki powołane do wspierania studentów, którzy mają trudności w realizacji studiów z powodu różnych dysfunkcji czy problemów zdrowotnych. Wiele z nich działa od dawna i to z wymiernymi sukcesami. Sama kieruję taką jednostką w Uniwersytecie Łódzkim i wkładam razem z moim Zespołem wiele energii nie tylko w konkretne wsparcie studentów UŁ, ale także, a może przede wszystkim, w zmiany na poziomie mentalnym. Edukujemy i wspieramy zarówno kadrę zarządzającą jak i dydaktyczną czy administracyjną. I widzę postępy. Oczywiście przed nami jeszcze długa droga, bo zmiany na poziomie mentalnym wymagają czasu i mają charakter procesualny. Dlatego tak radykalne stanowisko jakie przyjęła Pani w swoim tekście zmotywowało mnie do napisania tej odpowiedzi. Proszę mi wierzyć, że mam pełną świadomość tego, w jakim jesteśmy punkcie, i że potrzeba jeszcze wielu działań świadomościowych i konkretnych rozwiązań. Ale nie można nie dostrzegać potencjału (o którym zresztą Pani napisała w kontekście osób neuroróżnorodnych), który jest już w polskich uczelniach, i który należy rozwijać. Jestem też całkowicie przekonana, że wiele z zagranicznych uczelni, o których Pani w tekście wspomina, mogłoby z powodzeniem korzystać z naszych rozwiązań, które wprowadzamy w kontekście wsparcia osób z niepełnosprawnościami, czy i/lub neuroróżnorodnych. Podsumowując, wszyscy pamiętajmy, że każdy z nas jest przede wszystkim Człowiekiem, dopiero później nauczycielem, studentem, osobą z niepełnosprawnością, osobą neuroróżnorodną. To My tworzymy społeczność akademicką, a nasze wzajemne relacje powinny być oparte na szacunku, empatii, podmiotowości i poszanowaniu godności. Mamy wspólny cel, który wyrazić można w jednym słowie – rozwój. I ja nie chcę się dostosowywać do nikogo, ale chcę towarzyszyć w tym procesie rozwojowym studentom i sama przy tym się rozwijać. Chcę także wspierać, ale wtedy kiedy będzie to konieczne czy potrzebne do wyrównania szans edukacyjnych. Tak postrzegam ten „paradoks” polskiego systemu edukacji na poziomie wyższym.